

Andrzej C. Leszczyński

MIASTO, CZYLI LUDZIE

Słowa kluczowe: prawo do miasta, kultura mieszkańców, wolność i normatywność.

CITY, MEANS PEOPLE

Keywords: rights to city, culture of inhabitants, freedom and norms.

Wstęp

Szkic przedstawia wybrane zagadnienia składające się na obraz miasta widzianego w perspektywie antropologiczno-estetycznej. Perspektywa ta każe ujmować przestrzeń miejską jako miejsce definiowane przez mieszkańców odczuwających – negatywnie bądź pozytywnie – swą współobecność.

Poza prezentacją ogólnych problemów, podnoszonych przez takie dyscypliny, jak socjologia miasta, antropologia kulturowa czy urbanistyka, tekst zawiera kilka konkretyzacji odnoszących się do Gdańska. Opisuje też pewną inicjatywę praktyczną, mającą zmienić niektóre tutejsze niedostatki.

1. Miasto potworne, miasto cudowne

„Nie chodź dziewczyno do miasta, miasto niedobre dla dziewczyn”, przestrzegał Marek Grechuta. Chyba nie tylko dla dziewczyn. Bardzo często miasto postrzegane było jako moloch, który zrazu urzeka, deprawuje, przetwarza, zużywa by na końcu wypluć. Miejski moloch jest nienasycony. W początkach dwudziestego wieku pożarł dziesięć procent ludności świata, sto lat później już ponad połowę, w 2050 roku ma w miastach mieszkać siedemdziesiąt pięć procent mieszkańców Ziemi. Josif Brodski pisał, że miasto symbolizuje cywilizację, która zbliża się do otchłani. Zdaniem Tomasza Venclovy miejski sposób istnienia jest wyrazem finalnego etapu ewolucji człowieka (świadectwem pierwotnego stanu była jaskinia); mówią o tym mity o zepsuciu Babilonu i o Mieście świętym, a także – w nie mniejszym stopniu – dzisiejsza rzeczywistość. Destrukcyjny wpływ miasta na ludzką duchowość widział Stanisław Przybyszewski, gdy uciekał z Berlina w góry albo nad norweskie morze. Piekło musi być czymś podobnym do Londynu, mawiał Percy B. Shelley. Miasto–Lewiatan, miasto–potwór – tak widział francuską stolicę Ponson du Terrail: „O Paryżu, Paryżu! Jesteś prawdziwym Babilonem, prawdziwym pobjowiskiem inteligencji, prawdziwą świątynią, w której zło ma swój kult i swoich kapłanów, i wierzę, iż oddech archanioła ciemności sływa bez ustanku po tobie, jak powiewy nad otchłanią mórz. O burzo nieruchoma, kamienny oceanie, chcę być pośród twoich gniewnych fal tym czarnym orłem, który drwi z piorunów i śpi z uśmiechem na huraganie, rozpostarłszy skrzydła; chcę być geniuszem zła, sępem mórz, tego najbardziej zdradzieckiego i najburzliwszego morza, morza, gdzie

kłębią się i przewalają ludzkie żądze”¹. Immanuel Kant w ludzkich interakcjach, na które człowiek w mieście jest niejako skazany, dostrzegał źródło niegodziwości moralnych. „To nie wpływy natury wyzwalały w nim [człowieku] to, co słusznie nazywamy namiętnościami czyniącymi tak wielkie spustoszenie w jego pierwotnie dobrej predyspozycji. Jego potrzeby są niewielkie, a stan umysłu w ich zaspokajaniu umiarkowany i spokojny. Biedny jest (albo uważa się za takiego) dopiero wtedy, gdy zaczyna się przejmować tym, że inni mogą go za takiego uważać i nim pogardzać. Kiedy tylko znajdzie się wśród ludzi, zazdrość, żądza panowania i posiadania oraz związane z tym rodzące wrogość skłonności, atakują natychmiast jego samowystarczającą naturę. Nie trzeba przy tym wcale zakładać, że ludzie ci są już zagrożeni w złą i kuszą złym przykładem. Wystarczy iż są obecni, że człowieka otaczają, że są ludźmi, aby wzajemnie niszczyć swoje moralne predyspozycje, deprawując się nawzajem”². Dla wielu ludzi ucieczka z miasta – przestrzeni kolektywnej miazgi umysłowej – okazywała się ratunkiem dla duszy. Należał do nich Henry David Thoreau, który spędził dwa lata w chatce nad jeziorem Walden utrzymując się za 27 centów dziennie („... abym w godzinie śmierci nie odkrył, że nie żyłem”). I tylko Karol Marks, jak zwykle, widział wszystko po swojemu, chwając miejskie wygodę i mówiąc o idiotyzmie wiejskiego życia.

Dwudziesty wiek to okres szczególnie wyraźnie ujawnianego rozczarowania miastem. Zauważono na przykład, że tłumy ono ludzką sensualność, redukuje ją do zmysłu wzroku. Miasto jest wyłącznie ikonosferą, przestrzenią-obrazem, w której trzeba chronić się przed wrażeniami związanymi z pozostałymi zmysłami: hałasem, smrodem czy brudem³. Jedną z bohaterek filmu dokumentalnego Julii Ruszkiewicz i Karoliny Bielawskiej pt. *Warszawa do wzięcia* wyraża swe rozczarowanie mówiąc: – Warszawę w ogóle inaczej sobie wyobrażałam. Że wielki świat i w ogóle. A to jest wiocha. Tyle że większa⁴. „Nigdy nie pojmowałam – wyznaje Tadeusz Stefańczyk – ortodoksyjnej miejskiej mentalności (jak nie pojmuję mieszczańskości moralności i estetyki, z instytucjami służącej, burdelu i opery); kochałem i nie cierpiałem Rzeckiego za jego przyklejenie do miasta, sklepu i porządkującego rytuału. Nie mogło mnie spotkać nic gorszego niż lato w mieście, niż uwięzienie i duszenie się w rozpalonych murach, topienie się na patelni asfaltu, brunatnienie rachitycznych trawników, klejenie się do ciała uciążliwej i nienawistnej odzieży, nieprzewidywalna reakcja bliźnich, gotowych – jak l’etranger Muersault – zabić »z powodu słońca«”⁵. Nie można też zapominać o miejskiej „samotności w tłumie”.

¹ *Le club des valets de coeur*. Cyt. za: Cz. Miłosz, *Legenda miasta-potwora*, [w:] tegoż, *Legendy nowoczesności*, Kraków 2009, s. 47.

² I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, Kraków 1993, s. 119-120.

³ Pojęcie ikonosfery ma w tym wypadku węższe znaczenie niż to, w jakie wyposaża ten termin Mieczysław Porębski, dla którego ikonosfera jest „stanem rzeczy działającym przez czas i przestrzeń na obserwatorów zdolnych do selekcjonowania, klasyfikowania, analizowania i zapamiętywania oddziaływań określonego rodzaju” (M. Porębski, *Ikonosfera*, Warszawa 1972, s. 272).

⁴ Cyt. za: J. Sawicka, *Wiocha, tylko większa*, „Kontakt” 2012, Nr 21 (zima).

⁵ T. Stefańczyk, *Dwadzieścia pięć lat osobliwej kanikuly. O poemacie „Lato w mieście” Urszuli Kozioł*, „Twórczość” 2008, Nr 8.

Wieś ludzi łączy. „Są tu mniejsze społeczności niż w miastach, więc na wsi ludzie rozmawiają, czekając na autobus, spotykając się w sklepie, na chodniku czy mijając się na spacerze. W naszej wsi wszyscy się znają i prawie wszystko o sobie wiedzą, ale dzięki temu mogą czuć się bezpiecznie, bo nie jestem anonimowa i kiedy zawołam o pomoc, to zawsze ktoś przybiegnie”⁶.

Obraz miasta–potwora zdaje się jednak błędną. Już Tadeusz Peiper w słynnym manifestie krakowskiej awangardy *Miasto, Masa, Maszyna* („Zwrotnica”, 1922) uznaje miasto nie tylko za fundament nowoczesności, kultury i postępu, ale ujmuje je jako dzieło sztuki *par excellence*. Edward Glaeser w wydanej niedawno, dość łopatologicznie zatytułowanej książce⁷ opisuje odwrót od rustykalnych tęsknot XIX i XX wieku i narastanie procesów reurbanizacyjnych. Miasto – zdaniem autora „największy wynalazek gatunku ludzkiego” – jak żadne inne miejsce pozwala uczestniczyć w kulturze, spotykać się z innymi ludźmi w parkach, klubach, kawiarniach i restauracjach (co jest zresztą podstawą niezwykle żywego „ryнку matrymonialnego”). Richard Florida⁸ widzi miasto dzisiejsze (postindustrialne) przez pryzmat nie spotykanych gdzie indziej ludzi kreatywnych – intelektualistów, artystów, pracowników uniwersytetów itp. Wbrew potocznym opiniom jest miasto najbardziej – a w każdym razie bardziej niż wieś – ekologicznym sposobem użytkowania przez człowieka Ziemi⁹. Sama wieś staje się stopniowo bytem coraz to bardziej zmitologizowanym; odczuwana jest jako stan bezpowrotnie utracony, czyli Raj. Leszek Kołakowski pisze o zaniku wsi rozumianej jako świat osobistych kontaktów, cyklicznego obiegu materiałów (brak odpadów), naturalnego (cyklicznego) rytmu życia, rodzinnego domu, wielopokoleniowej rodziny i szczęśliwego dzieciństwa. Narastają symptomy opisywane już przez Giambattistę Vico: „[...] zanik mitów i autorytetów, rozkład spontanicznej solidarności plemiennej, wyłączenie pochłonięciem każdego z osobą prywatnymi interesami itp.”. Pozostaje tęsknota za wsią „dręczącą cywilizację zachodnią od dwóch stuleci z okładem, to znaczy od zaczątków nowoczesnego urbanizmu i industrializacji”¹⁰. Sam przedmiot owej tęsknoty też staje się coraz mniej wyraźny. Można spotkać opinię, zgodnie z którą powstaje nowy, inny niż miasto i wieś, rodzaj przestrzeni – międzymieście: „[...] miejsce pomiędzy tradycyjnym centrum a przedmieściami – rozproszone, nieuporządkowane, przedstawiające obraz przestrzennej i społecznej segregacji”¹¹. Pojawiła się też ironiczna kategoria „neowioski”, mówiąca o wsi rozumianej wyłącznie jako lokalizacja przydatna do realizacji miejskich pomysłów artystycznych, ekspery-

⁶ M Zbroszczyk, *Przyszłość wsi. Wypowiedź w ankiecie redakcyjnej*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” 2012, Nr 4.

⁷ E. Glaeser, *Triumph of the City: How Our Greatest Invention Makes Us Richer, Smarter, Greener, Healthier and Happier*, New York 2011.

⁸ R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Warszawa 2010.

⁹ Tej apologii nie umniejsza fakt, że życie poszczególnych mieszkańców miasta może diametralnie różnić się od miejskiego organizmu postrzeganego jako całość. „Miasto jako idea zwyciężyło. Ale wielu z nas, na podstawie swego doświadczenia osobistego wie, że miejskie drogi prowadzą czasami do piekła”, tamże, s. 2.

¹⁰ L. Kołakowski, *Wieś utracona*, [w:] tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 25-26.

¹¹ R. Keil, D. Young, *Ani miasto, ani wieś*, „Res Publica Nowa” 2012, Nr 19.

mentalnych itp. Sama wieś staje się dziś „[...] miejscem semantycznie pustym, a może nawet – naocznie doświadczanym – gruzowiskiem wielkiej formacji społecznej i kulturowej”¹².

Jak widać, możliwy i coraz częściej prezentowany jest obraz miasta całkowicie odmienny od tego, jaki pokazywałem na początku. Można spotkać ludzi nie wyobrażających sobie życia poza miastem, zwłaszcza wtedy, gdy jest to ich własne, jedyne na świecie takie miejsce, które staje się mitem: Lwów, Wilno, Dublin, Rzym czy – dawniej – Aleksandria. Motyw miasta utraconego, miasta – mitu, często występuje w literaturze. Konrad Sutarski w dedykowanym Zbigniewowi Herbertowi wierszu pisze: „Każdy z nas ma swoje miasto odległe/ które tylko do niego należy/ chociaż tak dawno zostało opuszczone [...]”¹³. Leszek Engelking bohaterem swej książeczki poetyckiej czyni miasto, którego już nie ma, które istnieje jedynie w jego pamięci¹⁴. W wierszu pt. *Scenka rodzajowa* czytamy: „Kiedy mówię »dom«/ widzę ten dom/ kiedy mówię »drzewo«/ widzę to drzewo/ w parku miejskim”. Od czego to wszystko zależy?

2. Ludzie

David Hume opublikował list, jaki niewiele wcześniej, w sierpniu 1737 roku otrzymał od przyjaciela. Zaczynał się od słów: „Szanowny Panie, wiem, żeś bardziej ciekaw opisów ludzi niż budynków...”. Ludzki *definiens* może odnosić się nie tylko do miasta, lecz także do kontynentów. Andrzej Bobkowski w jednym ze swoich listów pisał: „Europa to przede wszystkim człowiek, a – trudno i darmo – gatunek tego człowieka psuje się ostatnio...”. Dom, o którym wspomina Leszek Engelking, to właśnie ludzie, rodzina z dawnych, bytomskich czasów; drzewo w miejskim parku też nie jest chyba widziane wyłącznie z perspektywy dendrologicznej i wiąże się z jakimiś sytuacjami społecznymi. Wiele osób sądzi podobnie: że miasto to ludzie. Nie *urbs* – martwy kamień, materialna architektura, bryły i barwy. Nie *castrum* – schronienie, bezpieczne miejsce do mieszkania. Nie formy urbanistyczne – drogi, węzły, szerokość ulic, ilość skwerów, jakość oświetlenia. Nie ilość świątyń, kawiarni, sal koncertowych, teatrów, szkół niższych i wyższych. To wszystko stanowi dopiero możliwość miasta i pozostanie wyłącznie możliwością, dopóki nie urzeczywistni jej, nie ożywi obecność ludzi. Bez ludzi miasto jest pustą formą. Martwą jak warszawski Mariensztat, jak nocny Gdańsk albo Oliwa, która zaczyna choć trochę przypominać żywy organizm jedynie podczas niedzielnych spacerów w parku czy (mało wychowawczych) wypadów z dziećmi do zoo. Nie wspominam nawet o peryferyjnych, pozbawionych centrum dzielnicach i przypominających kolorowe klocki osiedlach. Najbardziej istotnym elementem miasta są dla jego mieszkańca inni ludzie, dowodzi duński architekt Jan Gehl¹⁵. Miasto to *civitas*, żywa i odczuwająca tkanka duchowa, społeczność i formy antropologiczne. To *agora*, przestrzeń spotkania, której nie sposób zadekretować w urzędniczy czy (co

¹² R. Sulima, *Przyszłość wsi. Wypowiedź...* dz. cyt.

¹³ K. Sutarski, *Moje miasto*, „Odra” 2013, Nr 1.

¹⁴ L. Engelking, *Muzeum dzieciństwa*, Poznań 2011.

¹⁵ J. Gehl, *Życie między budynkami*, Kraków 2009.

może frustrować „normatywistów” i „rekonstruktorów”) urbanistyczno-architektoniczny sposób. To miasto – pisze Adam Wodnicki – „[...] rosnące wolno, bez założonego z góry planu, zwykle wokół miejsca publicznych zgromadzeń, niby słoje drewna wokół rdzenia, z płataniną uliczek, placyków, pozorem bezładnej zabudowy, z reguły bardziej otwarte na wpływy z zewnątrz, mniej przychylnie scentralizowanej władzy, z wcześniej rozwiniętymi instytucjami samorządowymi”¹⁶.

Kultura miasta to kultura ludzi, mieszkańców–obywateli. Ich lokalny sposób życia, opisywany między innymi przez czołowego przedstawiciela chicagowskiej szkoły socjologicznej, Luisa Wirtha, który urbanistykę pojmował jako sposób organizowania życia społecznego¹⁷. Miasto budowane jest przez wyrazy twarzy, spojrzenia, sposoby chodzenia, określone książki i gazety w rękach, sposoby mówienia (stonowane i życzliwe albo wyrastające z lęku, podniesione i krzykliwe), ubiory, reakcje na to co piękne i szpetne, odnoszenie się do innych ludzi (odpowiadanie na uśmiech uśmiechem albo agresją, jak na zaczepkę). To klimat duchowy i związany z nim klimat akustyczny, chroniący przed hałasem i porno-fonią. Kevin Lynch pisze o mieście uwewnętrznionym, „subiektywnym”: miasto to tak naprawdę jego mapa wyobrażeniowa (*mental map*). Antropologiczny sens miasta każe dostrzegać w nim rzeczywistych – także starych, niesprawnych i odbiegających wyglądem od standardów masowej kultury – mieszkańców, nie zaś wydumane na użytek rynkowy wizerunki osób młodych i pięknych. Takich właśnie prawdziwych ludzi pokazuje na wielkich portretach wkomponowanych w miejską przestrzeń francuski artysta JR w ramach projektu „The Wrinkles of the City”¹⁸.

O tym, że tak można pojmować miasto – i że można je odpowiednio do takiego pojmowania kształtować – świadczą doświadczenia wielu państw. Kylie Legge opisuje australijskie próby tworzenia miejsc (*placemaking*): „Naszym głównym zadaniem jest identyfikacja charakteru miejsca, ukazanie jego *genius loci*, czyli ducha danej lokalizacji, który sprawia, że jest ona wyjątkowa”¹⁹. Antropologiczne myślenie o mieście wyraża się w przeświadczeniu, że tworzenie miejsc winno uwzględniać ich duchowe i intelektualne znaczenie dla mieszkańców, wiązać się z szerokim wachlarzem doznań i przeżyć.

Ponad ćwierć wieku temu zrodziła się idea konkursu miast wyróżniających się poziomem kulturalnym. 13 maja 1985 roku Melina Mercouri – aktorka, która okazała się nie mniej znakomitą minister kultury Grecji – przedstawiła radzie UE projekt scalania europejskiej kultury poprzez wyłanianie Europejskich Miast Kultury (nazwa „Europejska Stolica Kultury” pojawiła się – chyba niepotrzebnie – w roku 1999). Dragan Klaić z Belgradu krytycznie analizuje program tego konkursu, dostrzegając w nim błędy popełniane już na etapie przygotowawczym. W samej idei tego programu brakuje założenia najbardziej istotnego – że trwałe rezultaty związane z kulturą mogą zostać osiągnięte w sferze mentalnej mieszkańców, a nie w fizycznej infrastrukturze. Można sadzić, że sposób osiągnięcia owych zmian

¹⁶ A. Wodnicki, *Spotkanie*, „Zeszyty Literackie” 2011, Nr 1.

¹⁷ L. Wirth, *Urbanism as a Way of Life*, „American Journal of Sociology” 1938, vol. 44, Nr 1.

¹⁸ P. Cembrzyńska, *Zmarszczki miasta*, „Fragile. Pismo Kulturalne” 2012, Nr 4.

¹⁹ „Res Publica Nowa” 2010, Nr 11-12.

mentalnych wiąże się przede wszystkim z poziomem uczestnictwa mieszkańców miasta w decydowaniu o jego kształcie, czegokolwiek miałby dotyczyć. Ze świadomością bycia nie mieszkańcem, ale obywatelem swojego miasta. Obywatel to mieszkaniec świadomy swej pełnoprawności, aktor – nie widz – na miejskiej scenie²⁰. Obywatelskość miejska bliższa jest modelowi komunitarnemu niż liberalnemu: obejmuje nie tylko indywidualne podmioty działania, ale zbiorowości (wspólnoty). Zbiorowość ta podejmuje debatę oraz prawomocne decyzje związane z jej funkcjonowaniem²¹. Warto pamiętać, że twórcy demokracji ateńskiej – Solon, uwalniający chłopów od długów i Klejstenes, wprowadzający nowe fyle terytorialne oraz zaliczający do obywateli metojków – spowodowali niespotykany wcześniej stopień identyfikacji ludności z państwem, dzięki czemu możliwe było zwycięstwo na Persami (Maraton, Salamina)²². Dzisiejsza demokracja w miastach coraz bardziej zaczyna przypominać usychającą demokrację państw Zachodu. John Keane²³ pisze o postępującej martwocie instytucji konstytucyjnych (przedstawicielskich) i o zastępujących je inicjatywach obywatelskich (demokracja kontrolowana), funkcjonujących równolegle do organów konstytucyjnych. Odpowiedź na pytanie, do kogo należy miasto (kto ma do miasta prawo)²⁴, siłą rzeczy odnosi się do pytania o zakres utożsamiania się z miastem jego mieszkańców²⁵. Brak takiej identyfikacji oznacza odrodzenie się podziału: „oni – my”; powinno dawać do myślenia, że niedawny protest mieszkańców Poznania przeciwko podwyżkom biletów dokonywał się pod hasłem „Nie będziemy płacić za wasz kryzys”.

Sfera mentalna to po prostu kultura, w tym także kultura osobista, codzienna. Mimo optymistycznej etymologii („uprawa”), sfera ta w bardzo niewielkim stopniu podlega modyfikującym wpływom. W jakimś jednak tak. Wpływy te mogą mieć

²⁰ Łaciński *actor* to człowiek aktywny: sprawca, wykonawca.

²¹ E. Wnuk-Lipiński, *Socjologia życia publicznego*, Warszawa 2008, s. 102 – 110.

²² Debata na temat stanu świadomości obywatelskiej polskiego chłopstwa, jaka przetoczyła się przez media w połowie 2012 roku, ujawniła, że przez trzy-cztery wieki chłopom traktowaniu byli w naszym kraju jak niewolnicy (*homo feudalus*), upokarzani i pozbawiani możliwości edukacyjnych. Nic dziwnego, że własnego losu nie łączyli z losami państwa i wspólnoty narodowej („pańskiej”), czego literackie świadectwa można znaleźć u Stefana Żeromskiego (*Turoń, Rozdziobią nas kruki, wrony*), Leona Kruczkowskiego (*Kordian i cham*) czy – ostatnio – w sztuce Pawła Demirskiego *W imię Jakuba S.*

²³ J. Keane, *The Life and Death of Democracy*, New York 2009.

²⁴ Por. A. Celiński, *Prawo do miasta, prawo do polityki*, „Res Publica Nowa” 2012, Nr 19.

²⁵ Głośna sprawa roszczeń Ryszarda Krauzego do terenów i zabudowań będących własnością miejską Gdyni stanowi dobrą egzemplifikację tego problemu. Przedsiębiorca obiecuje zwrot miastu przestrzemi publicznej (skwery, parki), natomiast tereny komercyjne pozwolą mu, jak pisze, na „zbudowanie wysokiej jakości przestrzeni miejskiej, która będzie podnosiła atrakcyjność całego miasta”. Trudno przypuszczać, by w razie zrealizowania swych zamiarów ową atrakcyjność definiował w oparciu o zdanie samych gdynian. Podobne problemy opisywane są prawie codziennie. Czytam właśnie o konflikcie między mieszkańcami gdańskiej Zasy a władzami ich spółdzielni: wbrew pierwotnym ustaleniom mówiącym o kilku blokach 5-piętrowych, władze spółdzielni wyrażają zgodę na bloki 8-piętrowe, co i tak nie zadowoliło miejskich urzędników, którzy zdecydowali, że bloki będą 36-metrowe (J. Wierciński, *Nowe bloki? Tak, ale niskie*, „Dziennik Bałtycki”, 13listopada 2012 r.). Zawieszenie działalności gdańskiej Grupy Inicjatywnej NIC O NAS BEZ NAS potwierdza zanik podmiotowego aspektu życia miasta.

charakter zorganizowany (wychowanie intencjonalne), a także okolicznościowy, przypadkowy, bezwiedny. Człowiek zawsze uwewnętrznia rzeczywistość dookolną, co znaczy, że nie ma sytuacji neutralnych wychowawczo. Przy pięknie zastawionym stole, mawiała Lucyna Ćwierciakiewiczówna, i prostak okaże powściągliwość. Materialne formy miasta, owszem, także oddziałują na stan kulturalny mieszkańców; *civitas* i *agora* w jakimś stopniu zależą również od *urbs* i *castrum*. Chyba jednak nie przede wszystkim. W wielu krajach instytucje, organizacje a nawet osoby prywatne podejmują próby różnorodnego wpływania na świadomość ludzi, licząc się z ograniczoną początkowo skutecznością swych inicjatyw. Całkiem określone efekty przynoszą na przykład skromne programy rewitalizacji akustycznej, mające stworzyć nisze eufoniczne. Miejską przestrzeń można uszlachetniać na wiele sposobów. David Harvey, znany antropolog nowojorski (*Bunt miast*) pisze o prawie do miasta: „W chwili obecnej miasta są stwarzane i ciągle odmieniane przez kapitał. Dlatego mieszkańcy powinni wziąć sprawy w swoje ręce i zacząć wywierać wpływ na to, w jakim kierunku miasta się zmieniają”²⁶. W swojej książce Harvey odwołuje się do przykładu miasta El Alto w Boliwii (w zespole miejskim La Paz), w którym dzięki aktywności lokalnych stowarzyszeń (tworzonych głównie przez bezrobotnych!) ożyły mentalnie i kulturowo liczne jego fragmenty. Podobne inicjatywy zyskały już swą nazwę: *community arts* – sztuka adresowana do niewielkich społeczności, środowisk, osiedli itp. Opisuje ją Anna Rogozińska: „Społeczność angażuje się w przedsięwzięcie na wszystkich etapach jego realizacji i to właśnie ona, w sytuacji idealnej, jest inicjatorem projektu i zaprasza artystę do współudziału [...]. Artysta pełni tu przede wszystkim rolę animatora i nauczyciela przybliżającego metody artystycznego wyrazu [...] W centrum wielu projektów znajduje się lokalna historia opowiedziana przez mieszkańców danej dzielnicy, a także subiektywne mapy miasta lub wsi z nakreślonymi na nowo punktami, najistotniejszymi z perspektywy jednostek i społeczności”²⁷.

Grzegorz Piątek (kierownik artystyczny byłego zespołu koordynującego starania Warszawy o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016) przyznaje, że kierunek zmian, jaki promują władze municypalne, może budzić niepokój: „[...] czy chcemy miasta, w którego centrum będzie miejsce wyłącznie dla ludzi zamożnych, młodych i sprawnych fizycznie? Czy raczej powinno się ono starać o utrzymanie społecznej różnorodności, która sprawia, że dzielnica żyje?”²⁸. Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że normą staje się oczekiwanie przez władarzy miejskich na marketingowe okazje, czyli propozycje deweloperów. „To naiwne przekonanie sprawiło, że w latach 90. np. najbardziej atrakcyjne miejsca Warszawy zostały zabudowane pod dyktando inwestorów, podczas gdy oni – wiem, bo często byłem ich doradcą – bez problemu przyjęliby wszystkie sensowne ograniczenia”²⁹. Można się domyślać, że chęć stworzenia nowych okazji marketingowych kazała władzom warszawskiej

²⁶ *Prawo do wyobraźni*. Z Davidem Harveyem rozmawia Kacper Pobłocki, „Res Publica Nowa” 2012, Nr 19.

²⁷ A. Rogozińska, *Wyzwolić kreatywność*, „Res Publica Nova”, www.respublica.pl, 10.03.2010.

²⁸ Cyt. za: B. Chomętowska, C. Polak, *Bunt miast*, „Tygodnik Powszechny” 2012, Nr 12.

²⁹ Grzegorz Buczek, urbanista, w rozmowie z Piotrem Kosiewskim (*Lekcja zarządzania*, „Tygodnik Powszechny” 2012, Nr 12).

dzielnicy Śródmieście wydać decyzję o rozbiórce przepięknych domków fińskich przy Parku Ujazdowskim (po daremnych protestach wielu stowarzyszeń i środowisk, rozbiórkę udało się wstrzymać ambasadorowi Finlandii). Projekt ulicy Nowej Wałowej, rozcinającej tkankę łączną gdańskiego Śródmieścia i Nowego Miasta, również kojarzony jest z planami marketingowymi (galerie handlowe). Wiele protestów przeciwko podobnym zamysłom władz municypalnych odbywa się pod hasłem: „Miasto to nie firma!”.

Niestety, obywatelska podmiotowość mieszkańców miast – ich stan mentalny – nie jest czynnikiem ważącym ani w realnym życiu miast, ani nawet w założeniach ideowych konkursów takich jak ESK. Gdańsk był jednym z finałowych pretendentów do zdobycia w 2016 roku tego miana. Badania porównawcze czterech miast, zatytułowane *DNA Miasta*³⁰ i dotyczące obywatelskiego komponentu w strukturze decyzyjnej, pokazały nie najlepszą w tym względzie pozycję dwóch polskich finalistów ESK 2016 – Gdańska i Warszawy. W Łodzi (nie dostała się do finału!) i w Lublinie widoczna była znacznie większa identyfikacja instytucji pozarządowych z projektami miejskimi, wyraźnie też ujawniało się poczucie, że propozycje i inicjatywy tych instytucji zostały uwzględnione w budowaniu programu przygotowań do konkursu. W Gdańsku (podobnie: w Warszawie) wskaźniki te zaznaczały się mniej wyraźnie; mniejsze było tu uspołecznienie przygotowań i zaangażowanie obywatelskie. O ile główną wartością dla Łodzi i Lublina stanowiło pogłębianie więzi między mieszkańcami („priorytet wewnętrzny”), o tyle dla Gdańska i Warszawy najważniejsze było kształtowanie zewnętrznego wizerunku miasta („priorytet europejski”). Można odnieść wrażenie, że – podobnie jak w polityce – także i w tej stawce sukces uzależniony jest od poziomu „teatralności” i „medialności” przedsięwzięć. O braku wysiłków skierowanych ku upodmiotowieniu miasta świadczą określenia pojawiające się w nazewnictwie i programach miejscowych inicjatyw. Mówi się tam o zarządzaniu miastem (choć miasto to coś diametralnie różnego od firmy), o miejskiej polityce kulturalnej itp. Owszem, pojawiają się też słowa mówiące o konsultacjach społecznych, tyle że same te konsultacje pozostają często miłym dla ucha ozdobnikiem dla decyzji zapadających gdzie indziej. „Miasta coraz częściej używają konsultacji jako elementu budowy swojego wizerunku, a nie rzeczywistego wzmocnienia udziału mieszkańców w decydowaniu o wspólnych sprawach”³¹. Artur Celiński ma świadomość kłopotów związanych z efektywnością konsultacji tego rodzaju (brak merytorycznego przygotowania, dbałość o partykularne interesy itp.), sądzi jednak, że jest to efekt niewłaściwego sposobu włączania mieszkańców do decydowania o wspólnych sprawach. Konieczna jest, jego zdaniem, zmiana relacji między mieszkańcami i strukturami władzy: „Mieszkańcy nie powinni być traktowani jako zasób, na którym można budować strategię rozwoju, ale jako budowniczości strategii opartej na istniejących i potencjalnych zasobach”³².

Idea społeczeństwa obywatelskiego (obywatelskości miejskiej) – zbiorowości zdolnej do samoorganizacji, stanowienia i osiągnięcia celów niezależnie od władz

³⁰ Ich opis zamieszcza „Res Publica Nowa” 2011, Nr 13.

³¹ A. Celiński, *Sukces miasta a sukces jego mieszkańców*, „Res Publica Nowa” 2012, Nr 17.

³² Tamże.

państwowych – może konkretyzować się w przeróżny sposób. Nie tak dawno Piotr Bałtroczyk wykupił czas antenowy w miejscowej rozgłośni radiowej, by wpłynąć na decyzje wyborcze mieszkańców swego miasta, Olsztyna. Społeczne ruchy w obronie Warszawskiej Opery Kameralnej i krakowskiego Chóru Polskiego Radia wpłynęły na zmianę decyzji urzędników. W kolejnych miastach dają znać o sobie ruchy obywatelskich niesubordynacji. Popularna staje się partyzantka ogrodnicza: „Komanda ochotników wyekwipowanych w szpadle, grabie i sadzonki rekultywują zapuszczone skwery i rabaty. Najczęściej bez konsultacji z lokalnymi włodarzami, ale także w ramach protestu przeciwko brakowi z ich strony zainteresowania zaniedbaną przestrzenią publiczną”³³. Joanna Rajkowska swą palmą na warszawskim rondzie de Gaulle’a zmieniła nie tylko lokalną przestrzeń, ale wpłynęła na sposób myślenia o wszelkiej przestrzeni publicznej. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku grupa zapaleńców pod kierunkiem Grzegorza Borosa pomalowała na żółto most w centrum Gdańska (nigdy później nie był tak właśnie żółty). Iwona Zając swoimi muralami ucłowiecza i rozwesela ponure przejścia podziemne (znakomite komentarze do Szekspira przy Okopowej!). Może czymś podobnym okaże się, mimo instytucjonalnego balastu, Forum Rozwoju Aglomeracji Gdańskie, jego Mapa Wstydu. Jakiś czas temu sam namawiałem prezydenta Pawła Adamowicza, by spowodował pokrycie wiat peronowych na dworcu głównym czymś innym, niż tandetna papa okropnie wyglądająca z położonej wyżej ulicy 3 Maja (zapalił się do tego pomysłu, potem wszystko się rozmyło).

Czy ocena oparta na badanym wskaźniku jest miarodajna dla wyjaśnienia ogólnego stanu miasta, trudno jednoznacznie przesądzić. Dzisiejszy Gdańsk, poza walorami odziedziczonymi, ma oczywiście wiele własnych powodów do dumy. W moim odczuciu takim powodem może być Centrum Hewelianum na fortach, którego remont dobiegł właśnie końca. Także Gdański Teatr Szekspirowski (którego budowa zatrzymała się, miejmy nadzieję, że nie na długo). W ogóle – imponująca jest skala gdańskich remontów wyrównujących kilkudziesięcioletnie zaniedbania infrastrukturalne (trasa W-Z, obwodnica południowa i inne). Budzi uznanie konsekwentne dążenie do rozwoju infrastruktury rowerowej i poszerzania strefy zakazanej dla samochodów. Bezpośrednie doświadczenia mieszkańca pokazują też obrazy mało krzepiące, będące często wyrazem samowoli osoby „władnej”. Ot, choćby dominujące nad fortami oburęczne narzędzie wojenne typu „mieczomaczuga”, zaprzeczenie symboliki chrześcijańskiej – krzyża cierpiącego i kruchego, którego nie wolno czynić monumentem. Podobnie – pomnik smoleński w Bazylice Mariackiej, akt pychy strzelistej kogoś, kto zignorował kilkusetletnią formę Korony Miasta i wstawił do jej wnętrza dziełko na miarę swego gustu. Irytuje mnie, w czym pewnie nie jestem odosobniony, wiele innych rzeczy. Powojenne ruiny i kilkunastoletnie wykopy będące własnością bezkarnych inwestorów. Zamknięta od lat Zbrojownia i indolencja jej właściciela. Kanciasta, nieprzyjazna ludziom geometria układu chodników. Bezczelne reklamy przykrywające co się tylko da (reklama papieru toaletowego).

³³ B. Chotąmska, C. Polak, dz. cyt. Autorzy piszą też m. in. o zielonogórskiej „Samowoli ogrodniczej”, toruńskich partyzantach z Przedzamcza (założyli kwietnik i warzywnik), oraz o Panu Różanym z Opola.

wego na Złotej Bramie, obwieszony od kilku lat zabytkowy budynek przy Podwalu Grodzkim obok dworca PKP itp.). Tunel przy dworcu, gdzie obok majtek i róż podlewanych atramentem pojawiły się niedawno patelnie, a discopolo ze zdezelowanego jamnika, którego słucha sprzedawczyni rajstop, miesza się z występami na żywo artystów biesiadnych.

3. Ścieżki

Chciałbym zatrzymać się przy jednym tylko aspekcie tego opisu, przy wspomnianych wyżej kanciastych i nieprzyjaznych układach chodników. Przytoczone poniżej zdjęcia są przykładami dróg, po których mają się poruszać mieszkańcy Gdańska, tutejszych „miejskich ścieżek” (*urban pathways*), jak określa je Roger Sanjek³⁴. Widać, że aprioryczna, dekretująca naturalne skłonności lokomocyjne geometria chodników stanowi zaprzeczenie miasta bez „założonego z góry planu”, o którym pisał cytowany wcześniej Adam Wodnicki³⁵. Czesław Bielecki mówi o pysznych „demiurgach przestrzeni”, takich jak Oscar Niemeyer i – szerzej – architektoniczny modernizm. Niemeyer sądził, że „[...] można narzucić ludziom pewien porządek społeczny i że można to zrobić również za pomocą architektury oraz urbanistyki”. [Idea ta zmierza do] „podporządkowania wolności jednostki niekontrolowanej przez nikogo władzy”³⁶.

Tendencje do regulowania różnych przejawów ludzkiego życia widać w wielu obszarach. Mogą się ujawniać w formie normatywów językowych (norma wzorcowa, norma użytkowa), prawnych, moralnych (kodeksy etyczne), obyczajowych (kanony przyzwoitości), politycznych (tzw. poprawność) itp. Gęstość przepisów tego rodzaju sprawia, że od pewnego momentu rzeczywistość zaczyna przypominać matrycę z wytyczonymi ścieżkami, po których powinni (muszą) poruszać się ludzie. Matryca ta, to *matrix* – macierz rozumiana jako urzędowy spis, wykaz obowiązków

³⁴ R. Sanjek, *Keeping Ethnography Alive in an Urbanizing World*, „Human Organization. Journal of the Society for Applied Anthropology” 2000, Nr 3 (59).

³⁵ Oto fragmenty szkicu, w którym opisywałem normatywne skłonności organizatorów ładu zbiorowego. „Znajomy architekt zapragnął zrobić coś dla ogółu mieszkańców osiedla, na którym mieszkaliśmy. [...] w krótkim czasie stworzył szczegółowy plan pokazujący, w jaki sposób mieszkańcy będą pokonywali trasę od przystanku autobusowego do supersamu. Mieli najpierw dojść do stawku, po czym łagodnym łukiem skręcić w prawo do sklepu. Wyglądało to naprawdę ładnie zarówno na papierze jak i w rzeczywistości. Okazało się jednak, że większość mieszkańców osiedla nie doceniła wykwintnej harmonii projektu. Zamiast alejką prowadzącą do stawku, ludzie szli do sklepu najkrótszą drogą, na ukos, przez dopiero co zasiany trawnik. Początkowo wysiłki perswazyjne kolegi architekta polegały na tym, że późnym wieczorem grabił i obsiewał wydeptane za dnia ścieżki. Kiedy nie nastąpiła poprawa, zaczął w odpowiednich miejscach stawiać tabliczki z prośbą o nie deptanie trawnika. Z czasem zaczął tracić nerwy, na tabliczkach pojawił się napis: »Jak chacie chodzisz!«. Próbowałem tłumaczyć mu, że piękna warto szukać w życiu a nie na desce projektanckiej. Mówiłem że w Anglii tworzy się alejki tam, gdzie wcześniej ludzie wydeptali swoje własne ścieżki. Daremnie. Poczul się tak bardzo zraniony, że niedługo potem wprowadził się z osiedla wraz ze swą liczną i postuszną jego woli rodziną”. (A.C. Leszczyński, *Mała architektura*, [w:] tegoż, *Dziecko człowieka. Szkice afiniczne*, Gdańsk 2012, s. 380-381).

³⁶ Cz. Bielecki, *Miasto to gra gier*, „Plus Minus”, dodatek do „Rzeczpospolitej”, 15-16 grudnia 2012 r.

i powinności. Chęć porządkowania rzeczywistości, osvajania jej i przemieniania „chaosu” w „kosmos”, bywa motywowana względami praktycznymi, a także estetycznymi; w każdym wypadku stanowi wyraz nieufności w stosunku do ludzkiej podmiotowości i potwierdza wyższą niż powszechna kompetencję normodawcy. Czuje się on autorytetem, kimś obdarowanym (*charismos*), do kogo winni odwoływać się inni ludzie. Antonio Gramsci mówił w tym kontekście o hegemonii kulturowej, Michel Foucault o wiedzy, która staje się władzą. Podporządkowanie się normodawcy buduje strukturę pionową, hierarchię, która uznawana jest za stan naturalny i nie wymagający uzasadnienia. Autorytet – mówił Paul Ricoeur – rzeczywiście graniczy z przemocą, o ile jest możliwością narzucania posłuszeństwa, jeśli jest dominacją³⁷.

Dominacja, o jakiej tu mowa, bywa niekiedy chętnie przyjmowana przez ludzi o osobowości autorytarnej (*homo sovieticus* w rozumieniu Aleksandra Zinowiewa), którzy wręcz poszukują dróg wytyczonych przez kogoś innego i niczym dzieci bronią się przed własnymi wyborami. Według wielu opinii infantyilizacja tego rodzaju charakteryzuje coraz większą rzeszę ludzi dorosłych tylko z nazwy. „Nie ma już dorosłych – pisze Francesco M. Cataluccio – zniknęli jak przejściowe pory roku i świetliki nad polami. Wszędzie widać tylko dzieci i ludzi starszych. Przy czym dzieci zachowują się jak ludzie dorośli (bo często muszą rozstawać się z dzieciństwem zbyt wcześnie), a dorośli jak dzieci”³⁸. Milan Kundera widzi rzecz podobnie: „Dzieci nie są przyszłością nie dlatego, że kiedyś będą dorosłe, lecz dlatego, że ludzkość coraz bardziej będzie się zbliżała do stanu dziecięcości, że dziecięcość jest obrazem przyszłości”³⁹.

Jak pisał Alexis de Tocqueville (*O demokracji w Ameryce*), wszelkie prawa w każdej dziedzinie dyktuje większość, zaś podporządkowują się im wszyscy. Zdanie to – podobnie jak wcześniejsze prognozy Cataluccia oraz Kundery – z pewnością nie odnosi się do ludzi, których ślad ujawniają poniższe fotografie. Widać, że wbrew wskazaniom regulatorów podążali takimi ścieżkami, które sami uznali za właściwe. Świadczy to, że – w tej przynajmniej dziedzinie – to jednak mniejszość (urzędnicy, architekci, urbaniści) dyktuje prawa większości.

³⁷ Zob. P. Ricoeur, *Paradoks autorytetu*, [w:] *Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Kraków 1999.

³⁸ F.M. Cataluccio, *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, „Przegląd Polityczny” 2006, Nr 75.

³⁹ M. Kundera, *Księga śmiechu i zapomnienia*, Warszawa 1993, s. 190.

Fot. 1. Kampus UG w Oliwie, skwer przed budynkiem wydziałów Historycznego i Filologicznego.

Wyłożenie kostką wydeptanego fragmentu zapewne nie oznaczałoby o wiele większego nakładu pracy niż przytaszczenie tu ciężkich brył kamiennych. Zwróciłem się w tej sprawie do kolegi pełniącego funkcję dziekana Wydziału Filologicznego, jednak nie zareagował.



Fot. 2. – 3. Plac przed Nadbałtyckim Centrum Kultury przy ul. Korzennej.

Kiedy spytałem pracowników zieleni miejskiej, po raz kolejny spulchniających i obsiewających trawą potrzebne mieszkańcom ścieżki, czy zdają sobie sprawę z daremności swej pracy, przytaknęli ze śmiechem, dodając, że oni nie są od myślenia. Ktoś jednak w końcu pomyślał, choć widać, że bez przekonania: powstała „niby-ścieżka”, twór nonszalancki i wymuszony, przeznaczony dla użytkowników, którzy powinni wiedzieć, że właściwy chodnik jest jednak gdzie indziej..



Fot. 4. Plac im. Dariusza Kobzdeja przy Hali Targowej.



Fot. 5. Róg ulic Okopowej i J. Augustyńskiego.



Fot. 6. Plac między Bazyliką Mariacką i ul. Św. Ducha. Tu widać skutki myślenia rzetelnego, może także obecności Ducha Świętego.



4. Pornofonia

Na ulicach trudno uniknąć agresji i wulgaryzmów („mowy zdziczenia”). Poza tym komórki używane bez umiaru w środkach komunikacji, siatki ze śmieciami i butelki na chodnikach, psie kupy. Nie jest to zapewne *cit  infernalne*, by użyc okre lenia Charlesa Baudelaire’a, raczej *Chamowo* opisywane przez Mirona Białoszewskiego; pewien standard miejski, który nie cieszy. Niewiele te  pomaga  wiadomo c,  e Nowy Jork  mierdzi znacznie intensywniej ni  wi kszo c polskich miast, albo  e Pary  jest w ostatnich latach jeszcze bardziej za miecony, tak e j zykowo.

J zyk. Wiem oczywi cnie  e nie powinno si  go dekretowa  i p ta c zaleceniami, bo nie da si  tego wyegzekwowa , a gdyby si  dało – stałby si  martwy. Jerzy Bralczyk nie chce dla j zyka stawia c granic poprawno ciowych: wy ej stawia indywidualne poczucie odpowiedzialno ci za s owo albo, wrodzone czy nabyte, poczucie taktu. Poczucie taktu to element tzw. kultury osobistej, kt ra zakorzeniona jest zazwyczaj g boko i nie tak  atwo j  „naby c”.  atwo natomiast jeszcze bardziej j  spaskudzi . Przyrzekł m sobie jaki s czas temu – m wi prof. Bralczyk –  e nie b d  m wi  o wulgaryzmach, bo wszelkie rozmowy na ich temat zwi kszaj  ich atrakcyjno c. Profesor Andrzej Markowski m wi o konieczno ci reedukacji j zykowej student w i obligatoryjnego wprowadzenia na uczelnie nauki j zyka polskiego. Inny profesor, Michael Fleischer, autor *Słownika polszczyzny rzeczywistej*, twierdzi  e wulgaryzmy to w Europie polska specjalno c, co mo e wynika c z utrzymuj cej si  hierarchicznej struktury społecznej. Ludzie traktowani z g ry broni  si  upraszczaj c  wiat, w budowaniu kt rego nie maj  udziału; wulgaryzmy s   wiadectwem tego uproszczenia.

M. Fleischer zał o yl si  z kolegami,  e pierwszym s owem, jakie usłyszyl po przekroczeniu polskiej granicy, b dzie s owo na „k”. „ - Na razie raz przegrał m, a pi c razy wygrał m”. W „Charakterach” czytam list Ani: „Id  ulic , jad  autobu-

sem, wokół słyszę rozmowy młodych ludzi. Okaleczają wulgaryzmami język, za który umierali nasi przodkowie. [...] Mam 19 lat, ale w autobusie pośród ludzi w moim wieku czuję się obco. To nie mój świat...”. Ryszard Krynicki znalazł się w podobnym świecie i przedstawił go poetycko (*Haiku z minionej zimy*): „Tramwaj, dziewczyna/ żegna się z koleżanką:/ - No to pa, kurwa!”. Zdaniem Bronisława Misztala wulgaryzmy, coraz częstsze w codziennym języku, są świadectwem bezradności i formą kompensującej tę bezradność agresji. Agresja ta nie ogranicza się do wulgarного słownictwa, „[...] bardzo często przejawia się w podniesionym tonem, a sam krzyk jest formą zachowania mającą na celu natychmiastowe dokonanie perforacji tkanki społecznej”⁴⁰.

Oddychanie zatrutą atmosferą językową jest chyba nie mniej szkodliwe niż bierne palenie.

Skutecznym medium stały się w miastach środki komunikacji zbiorowej, które Marc Augé, z powodu ich anonimowości, określał jako „nie-miejsca”⁴¹. „Gdy myślimy o przekaźnikach jako przekazie samym [...] koncentrujemy się zazwyczaj na komunikatorach audiowizualnych. Nie bierzemy pod uwagę nośników, które są masowymi »prze-nośnikami«, zarówno w sferze znaczeń, jak i w miejskiej przestrzeni fizycznej, aglomeracyjnej, takich jak autobusy, tramwaje, trolejbusy, metro, szeroko- oraz wąskotorowe koleje dojazdowe. [...] Autobusy, tramwaje, kolejki uczestniczą w ikonosferze. Mają swoje dla danego miasta malowania, ich wnętrza służą za »ekrany« spontanicznych ekspresji (tagi, vleпки), zamieniają się w ruchome słupy ogłoszeniowe i tablice reklamowe”⁴². Do ekranów „spontanicznych ekspresji” odwołali się organizatorzy konferencji „Krzyżówka miejska – przestrzeń publiczna a aktywizacja społeczno-kulturalna” (Fundacja Strefa Wolno-Słowa). Debatę poświęconą problemom wpływu mieszkańców na estetykę przestrzeni lokalnej zakończyła akcja artystyczna „Oblepmy Warszawę!”, w której posłużono się „ludzkimi vleпkami” – barwnymi formami utworzonymi przez ciała uczestników akcji⁴³.

Gdańskie przygotowania do ESK 2016 – jeszcze raz, na moment, wróć do tego konkursu – polegały także na wykorzystywaniu owych „nie-miejsc” do zawieszenia plakatów i druków, na których można było przeczytać zdania typu: „Kultura wolności-wolność kultury”. „Fajnie Gdańsk wygląda za oknem”. „Jasne, w Gdańsku, w 2016!” „Ja, popieram wolność”. Zdania okrągłe i semantycznie puste, które trzeba by dopiero myślowo skonkretyzować, sprobematyzować, postawić im pytania. Na przykład takie: czy można być wolnym w mieście? Wolność w podstawowym sensie dotyczy jednostki i oznacza brak ograniczeń społecznych, co może gwarantować bezлюдna wyspa, ale nie miasto, szczególnie takie, w którym łamie się normy zagęszczenia, wciska budowlane plomby gdzie tylko to możliwe. (Perwersyj-

⁴⁰ B. Misztal. *Agresja. Socjologiczne i kulturowe aspekty upowszechnienia zjawiska*, „Opcje. Kwartalnik Kulturalny” 2012, Nr 2 (87).

⁴¹ M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Warszawa 2010.

⁴² W.K. Pessel, I. Piotrowski, *Wsiąść do tramwaju byle jakiego*, „Kultura Współczesna” 2012, Nr 2 (73).

⁴³ B. Szczucińska, *Podzielcie się swoim podwórkiem?*, „Scena” 2012, Nr 4 (zima).

nie brzmi w tym kontekście zdanie Alberta Camusa: „Jedynym lekarstwem dla zmęczonych życiem w gromadzie: życie w wielkim mieście. To jedyna pustynia, jaka jest dziś dostępna”). Przy takim rozumieniu wolności miasto pozostawia wybór między kulturą jako respektowaniem wspólnych reguł – i chamstwem. Chyba że chodzi o coś innego. Może o tolerancję wynikającą ze społecznej różnorodności mieszkańców, o której pisał Richard Florida?⁴⁴ „Fajnie Gdańsk wygląda za oknem”. Może za oknem wygląda fajnie, ale z bliska już chyba nie tak bardzo; coś bardziej ogólnego na ten temat mówi film Anny i Wilhelma Sasnalów pt. *Z daleka widok jest piękny*. „Ja, popieram wolność”. Ja, oczywiście, także popieram wolność, a także sprawiedliwość, no i żeby wojen nie było. Pod napisem „Jasne, w Gdańsku, w 2016!” ktoś dopisał: „Z pianką!”. Wysłałem do Biura ESK grzeczne, nie całkiem może szczerego maila tej treści: „Dzień dobry. Widziałem niedawno słowa o wolności przyklejone w wagonach SKM. Podobały mi się. Pomyślałem, że może warto byłoby rozpowszechnić inne słowa (hasła), także w autobusach i tramwajach. Przede wszystkim – o języku, bo to dziś prawdziwy dramat (np. »Nie przeklinaj. Język jest światem. Nie paskudź go sobie«). Także o komórkach (np. »Dzwoni? Odbiorę – oddzwonię – gdy wysiądę«). Adresuję swą pocztę – nie wiem, czy dobrze – do Pań w związku ze słowem »edukacja«, jakie widnieje obok Pań nazwisk”. Otrzymałem taką odpowiedź: „Witam, dziękujemy za kontakt i opinię. Hasła »Wolność kultury, kultura wolności« reklamują kandydaturę Gdańska do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. Więcej informacji o nim na stronie www.gdansk2016.eu. W obecnej chwili nie prowadzimy projektów, o jakich Pan pisze. Niemniej jednak, gdyby pojawiła się taka możliwość, skontaktujemy się. Pozdrawiam [podpis urzędniczeki]”.

Więcej szczęścia miał Marcin Jackowski z Warszawy, który swoje pismo skierował do dyrektora tamtejszego Zarządu Transportu Miejskiego: „Wnoszę o wprowadzenie w pojazdach transportu miejskiego nadzorowanego przez ZTM zakazu głośnego odtwarzania muzyki i głośnych rozmów przez telefon, uciążliwych dla współpasażerów...”. Wskazał też przykłady piktogramów, przy pomocy których walczy się z akustycznym chuligaństwem w innych krajach. Odpowiadająca na pismo urzędniczka pouczyła go najpierw, że uczenie kultury to sprawa domu i rodziców, dodała jednak, że ZTM też zaplanuje kampanię na rzecz kulturalnego zachowania się w środkach komunikacji miejskiej.

Mówię teraz o inicjatywach czysto okazjonalnych, aktach odruchowych, o drobiazgach, które w niewielkim stopniu mogą przyczynić się do poprawy stanu mentalnego miasta. Zjawiska mają swoje przyczyny, są czegoś symptomami. Zachowania ludzi tworzących miejską codzienność i stanowiących o klimacie miasta też skądś się biorą. Wyrastają z czegoś, co trzeba wziąć pod uwagę, jeśli chce się w dłuższym okresie czasu tę codzienność poprawić. Trzeba najpierw uwzględnić zwyczajne, mające swoje konkretne źródła obawy osób borykających się z życiowymi trudnościami. Wiedzieć, że z czasem obawy te zamienią się w coś groźniejszego, w lęki nie związane z niczym uchwytym. W trwałe poczucie pozostawiania

⁴⁴ R. Florida rozróżniał miasta rozwijające się i miasta zastygłe w stagnacji. Te pierwsze swoją dynamikę zawdzięczają trzem czynnikom (3T): talentom wykształconych mieszkańców, tolerancji wobec inności światopoglądowej oraz technologii (infrastruktura).

z tyłu, w dole, nie uczestniczenia w dobrodziejstwach kulturalnych i ekonomicznych. W doznanie bezsilności, która zamienia się w agresję, najczęściej słowną (podniesiony ton, wulgaryzmy), wyrażoną w formie przejętej z wszechobecnego chłamu telewizyjnego. „Lepsi” i „gorsi” nie pozostają przecież zamknięci w swoich światach. Spotykają się ze sobą na ulicach, w kinach, na stadionach czy w autobusach. Wtedy też dają o sobie znać mierne efekty zabiegów teatralnych, objawowych, lukrujących rzeczywistość. Jeśli nawet stłumi się agresję w jednym miejscu, wybuchnie w drugim. Można cenzurować napisy wywieszane przez kiboli, ale tego co czują i krzyczą już nie. Tworzenie miasta rozumianego antropologicznie powinno zaczynać się gdzieś tam, w obszarach, codziennych społecznych problemów, o których mówi Dragan Klaić. Nie oznacza to jednak, że okazjonalne drobiazgi są pozbawione znaczenia.

Namówiłem do takiego drobiazgu grupkę swoich studentów. Podzielili się na cztery sekcje, nadali im śmieszne kryptonimy i o oznaczonej porze (Godzina K) poprzylepiali w gdańskich autobusach, tramwajach i wagonach SKM piktogramy zaprojektowane przez zaprzyjaźnioną graficzkę. W języku zrozumiałym dla głównych adresatów mówiły o przeklinaniu i rozmawianiu przez telefon komórkowy. Te dwa zjawiska uznaliśmy za wyjątkowo dokuczliwe i coraz bardziej upowszechniające się. Mówiąc o przeklinaniu nie mieliśmy na myśli przekleństw w ścisłym sensie, czyli klątw, słów w pewien sposób „świętych”, wyrażających emocje ostateczne – rozpacz, cierpienie, niemoc itp. (Takie właśnie emocje wykrzyczane przez pilotów TU-144 pod Smoleńskiem zostały zapisane w czarnych skrzynkach jako ostatnie ich słowa). Chodziło nam raczej o te same słowa wypowiedziane bez zbliżonego choćby uzasadnienia, używane zamiast przecinków, czyli o wulgaryzmy, które stają się tworzywem równie wulgarnej rzeczywistości. Z kolei posługiwanie się telefonami komórkowymi stanowi formę gwałtu akustycznego wobec współpasażerów, zmuszonych do wysłuchiwanie długich, często intymnych historii artykułowanych podniesionym tonem. Faith Popcorn (Faith Plotkin) – amerykańska performerka i badaczka kultury codzienności – posłużyła się określeniem „cocooning” (zamykanie się w kokonie), mówiącym o sposobie chronienia się przed agresywną rzeczywistością. Jedną z form takiego chronienia się jest cocooning wędrowny – przemieszczanie się w sposób izolowany od świata akustycznego, co gwarantują słuchawki założone na uszy. Chcieliśmy uwolnić podróżnych od smutnej konieczności zagłuszania rzeczywistości.

Rys. 7, 8, 9. Piktogramy graficzne – naklejki.



Podczas kilkugodzinnej akcji przyklepiono około tysiąca dwustu takich plakietek. Nasza akcja wzbudziła dość szeroki rezonans w mediach – bardzo emocjonalnie była komentowana na forach takich portali, jak Demotywatory, Moje Miasto czy Trójmiasto. Mówiono o niej w czwartym programie Polskiego Radia.

Poza wszystkim – była to okazja do wysłuchania wielu interesujących komentarzy ze strony pasażerów, w większości bardzo pozytywnych⁴⁵. Może coś

⁴⁵ Oto fragmenty raportów dziewcząt kierujących poszczególnymi sekcjami: „Łatwo nie było, ponieważ dość spora część eskaemek ma monitoring. Naklejaliśmy w nich bardzo mało wlepek i od razu przesiadaliśmy się do innych. [...] Kiedy opanowaliśmy już taktykę, było znacznie łatwiej, choć dreszczyk emocji ciągle nam towarzyszył. Reakcja ludzi była różna, od serdecznych uśmiechów do zniesmaczenia. Wszyscy jednak byli zainteresowani wlepkami i czytali na głos ich treść. Na szczęście nikt mandatu nie dostał, mam nadzieję, że nas nie wywęszą” (Anita, 'Piątka Mała Ale Śmiała'). „Obkleiliśmy ile się dało w tym czasie. [...] Ogólnie całą akcję oceniam na 7 w skali od 1 do 10. Aż siedem, bo udało się nam zrobić dość dużo, a ludzie są zadowoleni z akcji, i zarazem tylko siedem, bo myślałam, że uda się zrobić więcej. Zostało nam trochę wlepek i postanowiliśmy, że podzielimy się nimi i porozklejamy przy okazji. Poza tym, bardzo ciekawie mi się obserwowało przeróżne reakcje ludzi na to co robiłam. Dobre doświadczenie” (Monika, 'Biedronki'). „Misja zakończona sukcesem. Na 9, bo ekipa nie była jednak siedmioosobowa tylko cztero - ale ważna jakość, nie ilość! Dwie godziny, muszę przyznać, w pocie czoła. Poza tym u mnie same pozytywne reakcje otoczenia” (Iwona, 'Aniela Petronela'). „Grupa została podzielona na dwie mniejsze. Każda z nich miała zająć się rozklejaniem ulotek w trochę inny sposób. Dwóch agentów otrzymało polecenie szybkiego wbiegania do zatrzymującego się autobusu, naklejeniu ulotki i opuszczeniu go przed zamknięciem się drzwi. Agent trzeci w tym samym czasie miał za zadanie naklejenie ulotki na zewnętrznej części autobusu w miejscu widocznym dla przechodniów i osób wsiadających. [...] Po telefonie od jednej z osób (kierowca zatrzymał autobus i zaczął coś krzyczeć do przestraszonego i uciekającego agenta), zmieniłam taktykę. Podchodziłam do kierowców i wyjaśniając pokrótce cel naszej akcji wręczałam mu pamiątkową ulotkę, po czym prosiłam o zamknięcie na chwilę oczu. Najpiękniejsze jest to, że ponad połowa się godziła, a ci, którzy nie wyrazili zgody na przyklejenie ulotki, wypowiadali się o akcji bardzo pozytywnie obiecując, że poruszą ten temat na swoich zebraniach. Cudowne były reakcje zarówno kierowców autobusów, jak i osób obserwujących całą akcję - ludzie podchodzili pytając w jakim celu TO rozwieszamy, a po otrzymaniu odpowiedzi wyrażali swoje poparcie, i nie były to tylko słowa. Bo ja naprawdę

podobnego zechcą zrobić sami przewoźnicy? Chyba powinni zadbać o prawo pasażerów do wolności od brutalnej, gwałcącej uszy i wrażliwość estetyczną, przestrzeni akustycznej – od ordynarnego języka i od głośnych rozmów telefonicznych (bardzo często jedno łączy się z drugim).

Bibliografia

1. Auge M., *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
2. Bielecki Cz., *Miasto to gra gier*, „Plus Minus”, dodatek do „Rzeczpospolitej”, 15-16 grudnia 2012 r.
3. Cataluccio F.M., *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, „Przegląd Polityczny” 2006, nr 75.
4. Celiński A., *Prawo do miasta, prawo do polityki*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 19.
5. Celiński A., *Sukces miasta a sukces jego mieszkańców*, „Res Publica Nowa” 2012, Nr 17.
6. Cembrzyńska P., *Zmarszczki miasta*, „Fragile. Pismo kulturalne” 2012, nr 4.
7. Chomątowska B., Polak C., *Bunt miast*, „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 12.
8. Engelking L., *Muzeum dzieciństwa*, WBPiCAK, Poznań 2011.
9. Gehl J., *Życie między budynkami*, RAM, Kraków 2009.
10. Glaeser E., *Triumph of the City: How Our Greatest Invention Makes Us Richer, Smarter, Greener, Healthier and Happier*, Pan Books, New York 2011.
11. Kant I., *Religia w obrębie samego rozumu*, Homini, Kraków 1993.
12. Kean J., *The Life and Dead of Democracy*, Simon&Schuster, New York 2009.
13. Keil R., Young D., *Ani miasto, ani wieś*, „Res Publica Nowa” 2012, nr 19.
14. Kołakowski L., *Wieś utracona*, [w:] tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Aneks, Londyn 1984.
15. Kundera M., *Księga śmiechu i zapomnienia*, PIW, Warszawa 1993.
16. *Lekcja zarządzania*. Z Grzegorzem Buczkiem rozmawia Piotr Kosiewski, „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 12.
17. Leszczyński A.C., *Ojciec człowieka. Szkice afiniczne, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2012.
18. Miłosz Cz., *Legenda miasta-potwora*, [w:] tegoż, *Legendy nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.

widziałam zachwyty w ich oczach. Te wszystkie wymienione przeze mnie elementy sprawiają, że dają ocenę dziewięć” (Marta, `GTA`).

19. Misztal B., *Agresja. Socjologiczne i kulturowe aspekty upowszechnienia zjawiska*, „Opcje. Kwartalnik Kulturalny” 2012, nr 2 (87).
20. Pessel W.K., Piotrowski I., *Wsiąść do tramwaju byle jakiego*, „Kultura Współczesna” 2012, nr 2 (73).
21. Porębski Cz., *Ikonosfera*. PIW, Warszawa 1972.
22. *Prawo do wyobraźni*. Z Davidem Harveyem rozmawia Kacper Pobłocki. „Res Publica Nowa” 2012, nr 19.
23. Ricoeur P., *Paradoks autorytetu*, [w:] *Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*, IW Znak, Kraków 1999.
24. Rogozińska A., *Wyzwolić kreatywność*, www.respublica.pl, 10. 03. 2010.
25. Sanjek R., *Keeping Ethnography Alive In an Urbanizing World*, „Human Organization. Journal of the Society for Applied Anthropology” 2000, nr 3 (59).
26. Sawicka J., *Wiocha, tylko większa*, „Kontakt” 2012, nr 21 (zima).
27. Stefańczyk T., *Dwadzieścia lat osobliwej kanikuły. O poemacie „Lato w mieście” Urszuli Koziół*, „Twórczość” 2008, nr 8.
28. Sulima R., *Przyszłość wsi. Wypowiedź w ankiecie redakcyjnej*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” 2012, nr 4.
29. Sutarski K., *Moje miasto*, „Odra” 2013, nr 1.
30. Szczucińska B., *Podzielicie się swoim podwórkiem?*, „Scena” 2012, nr 4 (zima).
31. Wierciński J., *Nowe bloki? Tak, ale niskie*, „Dziennik Bałtycki”, 13 listopada 2012 r.
32. Wirth L., *Urbanism as a Way of Life*, „American Journal of Sociology” 1938, vol. 44, nr 1.
33. Wnuk-Lipiński E., *Socjologia życia publicznego*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008.
34. Wodnicki A., *Spotkanie*, „Zeszyty Literackie” 2011, nr 1.
35. Zbroszczyk M., *Przyszłość wsi. Wypowiedź w ankiecie redakcyjnej*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” 2012, nr 4.

Streszczenie

Miasto bywa przedmiotem ocen wykluczających się wzajemnie, negatywnych i pozytywnych. Coraz częściej widziane jest w perspektywie antropologicznej – jako przestrzeń, której jakość wyznaczają zamieszkujący ją ludzie. Mieszkańcy miasta nie zawsze chcą być podmiotami miejskiej rzeczywistości. Do zmiany tych postaw zmagają się oddolne inicjatywy i programu aktywizacji obywatelskiej.

Summary

The city sometimes happens to be the subject of mutually exclusive assessments: positive and negative. More and more often the city is seen in the anthropologic perspective – as a space, which quality is determined by people living there. Inhabitants do not always want to be the subject of urban reality. In order to change such attitudes various citizens' initiatives and activation programmes are undertaken.

Informacje o autorze

dr Andrzej C. Leszczyński, doktor filozofii,
Sopocka Szkoła Wyższa,
Wydział Ekonomiczno-Społeczny,
acleszcz@wp.pl